

SPRAWCZOŚĆ

czy

ZIN MŁODYCH I DOROSŁYCH

WSTĘPNIAK 3

To nie takie proste

Maja Dobkowska

Rok temu, jak każdego lata, pracowałam z młodzieżą ze Stowarzyszenia Dasie nad kolejnym spektaklem. To już trwająca niemal dekadę tradycja: 2 tygodnie lipca spędzam w gronie 25 młodych ludzi na obozie artystycznym, którego celem, a zarazem finałem, jest pokaz wypracowanego w pocie czoła przedstawienia.

Tamto lato wydawało się wyjątkowo sprzyjające eksperymentowi: mieliśmy za sobą uskrzydlający sukces poprzedniego spektaklu. Niemal 100% uczestników miało już spore doświadczenie sceniczne. W gronie kadry pojawiły się dwie wspaniałe, kreatywne i chętne do eksplorowania studentki Akademii Teatralnej. No i nie dało się już ukryć, że nasze „dzieci” zamieniły się niepostrzeżenie w młodzież. A młodzież, czego jak czego, ale najbardziej potrzebuje SPRAWCZOŚCI.

Postanowiłam więc zmienić całkowicie dotychczasowy styl pracy. Nie przyjechałam do Jamnej z gotowym scenariuszem, ale ze wstępnym pomysłem, który nazwać można raczej szkieletem przedstawienia. W ramach tego rusztowania wyłoniłam pewne tematy scen, rekwizyty, postaci i kierunki, ale nie wypełniłam ich żadną formą ani treścią. Zamiast tego podzieliłam młodzież na grupy, każdej z trzech grup przydzielając jedną opiekunkę. Zebrałam ich i powiedziałam mniej więcej tak:

„Widzę, jak wiele już umiecie i jak bardzo Was cieszy zabawa w teatr. Chcę, żebyśmy w tym roku pracowali inaczej. Macie tydzień na stworzenie swoich opowieści, które zepniemy na koniec w jeden spektakl. Możecie zrobić na scenie co tylko chcecie, dajemy Wam pełną wolność twórczą, byleby scenki podejmowały główny temat”.

Patrzyli na mnie niepewnym wzrokiem, który wzięłam jednak za dobrą monetę. Nie zauważyłam w ich spojrzeniach, a powinnam była, niepewności, bezradności i rozczarowania. Nie usłyszałam, jak próbują mi powiedzieć, że czują się porzuceni, wręcz zdradzeni, i wrzuceni w grę, na którą się wcale nie pisali. Myślałam, że dając im wolność i sprawczość sprawiam im ogromną frajdę, a zarazem uwalniam ich od konieczności podążania za kimś dorosłym, kto w dodatku narzuca im coś swojego.

Oczywiście, że spektakl się udał. Był zupełnie inny, świeży, bardzo awangardowy, a ja oglądając go, płakałam jak bóbr nad cudownym przesłaniem, szalonymi pomysłami i dojrzałością wykonania. Wśród naszej wiernej widowni byli tacy, którzy twierdzili, że to nasz najlepszy performance. Tylko że... kiedy po roku znów przyjechałam do Jamnej i z tą samą młodzieżą spotkałam się na sali prób, powiedzieli mi od razu, że chcą wrócić do jasnego podziału: ty reżyserujesz, a my gramy.



Kończymy trzyletnią Bardzo Młodą Kulturę, której celem było wzmacnianie sprawczości młodzieży. Współuczestniczyliśmy w realizacji 17 projektów młodzieżowych, zbudowaliśmy osiem nowych partnerstw wspierających młodzież, przeszkoliliśmy 60 edukatorek i edukatorów. Jeśli czegoś nowego dowiedziałam się o sprawczości, to tego, że nie jest tak prosta, jak mi się wydawało. Jest wypadkową wielu czynników. Cieszę się, że w tekstach, które tu zebraliśmy, zarówno młodzież, jak i dorośli pomagają je wyłuskać, nazwać i opisać. Ale jednocześnie wiem, że nie ma jednej recepty. Że sprawczość zależy „od”. Że ma różne wymiary i rozmiary. Że trzeba za każdym razem na nowo ją definiować, ustalać i pozwolić jej być tym, czym zechce akurat się stać.

P.S. Ta sama młodzież, która nie czuła się komfortowo z wolnością twórczą w kwestii tworzenia spektaklu, poprosiła o możliwość samodzielnej organizacji obozowych wieczorków. I tak, bez najmniejszej choćby ingerencji dorosłych, odbyły się: kostiumowy bal lektur szkolnych, debata prezydencka poprzedzająca wybory prezydenta Jamnej, nocna gra terenowa, ognisko i wieczór karaoke. Super się razem bawiliśmy, bo i nas na szczęście zaprosili.

CO Z TĄ
SPRAWCZOŚCIĄ? –
ZAPYTAŁAM
SIEBIE SAMA.
TO – NIE TAKIE PROSTE
– ODPOWIEDZIAŁAM
SORIE.

1. MŁODZI CHCĄ SPRAWCZOŚCI

Antonina:

Myślę, że nasze różne wizje świata biorą się stąd, że dorośli chcą nam ciągle opowiadać o tym, jak było kiedyś, a mnie interesuje bardziej patrzenie w przód i to, jaki mam wpływ na przyszłość.

Gabrysia:

Co najważniejsze, potrafimy zmotywować siebie samych, żeby poświęcić czas na organizację tych wydarzeń (...). Trud wynagradza mi przyjemność spotkania.

Młodzież z Łukowicy:

Nie zawsze jest ciekawie i miło, pojawiają się kryzysy, ale możemy na siebie liczyć, bez obawy oceniania.

Gabrysia:

To była też zupełnie nowa sytuacja, w której ktoś nas obdarował zaufaniem i zaangażowaniem. Czułam ogromną odpowiedzialność na sobie, ale taką, która nie jest ograniczająca i stresująca, tylko taką, która nas pcha do kreatywności.

3. DOROŚLI WOBEC SPRAWCZOŚCI

Elisha:

Tutaj nauczyłam się mówić głośno i szczerze, uwierzyłam w swoje możliwości, poczułam się akceptowana i potrzebna, nauczyłam się dbać o przestrzeń, odnalazłam swój kierunek i poznałam prawdziwych przyjaciół.

Piotrek:

Trzeba oddać młodym wolność do rzeczywistego, niekontrolowanego doświadczania świata, nawet jeśli wiąże się to z ryzykiem i „robieniem rzeczy bez sensu”.

2. WARUNKI DLA SPRAWCZOŚCI

Tymek:

Sprawczość nie bierze się z samego działania, tylko z tego, że ktoś nam ufa i traktuje nas poważnie.

Zuza:

To, co łączyło wszystkie te grupy, to chęć pokazania siebie, zaprezentowania efektów swojej pracy, powiedzenia światu: hej, zobaczcie, to my to zrobiliśmy, mamy głos, mamy pomysły, potrafimy działać.

Maciej:

To pomysł na wspieranie oddolnych społecznych i kulturowych procesów w regionie, to oddawanie pola młodzieży, która – przy punktowym wsparciu – może samodzielnie realizować swoje inicjatywy. Po co? Najprościej powiedzieć: bo młodzież chce coś zmienić w swoim otoczeniu, chce coś stworzyć, ma pomysły, które chce testować.

Iza:

(...) od początku wiedzieliśmy, że ważne jest stworzenie bezpiecznych warunków – bez oczekiwań tam, gdzie jest jasne, że brakuje kompetencji.

Maja i Zosia:

To nie jest konieczne, żeby coś wspólnie robić, w sensie – można po prostu zapomnieć o wszystkim, usiąść w kącie, nie trzeba się tutaj z nikim integrować, czyli można tak naprawdę jakoś zagospodarować tylko swoją przestrzeń.

Młodzież na warsztatach BMK, Kraków:

Drogi dorosły! Posłuchaj, zaakceptuj, że nie jestem idealna. A po każdym błędzie stanę się „mądrzejsza”..

SPRAWCZOŚĆ

MŁODZI CHCĄ SPRAWCZOŚCI!

Młodzi w świecie bez granic: jak „Jedność” buduje fundament przyszłości

Svitlana Kelbukova, Fundacja „Jedność”

PRZEPIS NA SPRAWCZOŚĆ:

PO PIERWSZE: BEZPIECZEŃSTWO

Dla wielu młodych ludzi dotkniętych wojną, Fundacja „Jedność” staje się bezpieczną przystanią. Elisha Sheiko, jedna z uczestniczek programu, tak opisuje swoje doświadczenia:

„Jedność jest domem. Ta przestrzeń i ludzie w niej obecni dali mi bezpieczeństwo, spokój, wiedzę, wsparcie i nadzieję. Nie ma wystarczających słów, aby wyrazić, jak bardzo jestem im wdzięczna i jak bardzo ich kocham. Decyzja o przyjeździe tutaj była najlepszym wyborem, bez wątplenia. Tutaj odkryłam sens, tutaj podchodzę do skomplikowanych i wielkich kwestii z pewnością siebie, wiedząc, że podtrzymają mnie, jeśli upadnę. Tutaj nauczyłam się mówić głośno i szczerze, uwierzyłam w swoje możliwości, poczułam się akceptowana i potrzebna, nauczyłam się dbać o przestrzeń, odnalazłam swój kierunek i poznałam prawdziwych przyjaciół. Tutaj zaczynam rozumieć, w jakim świecie chcę żyć i jaką przyszłość chcę budować w moim kraju. Co więcej, zaczynam rozumieć, jak mogę to zrobić. Szczerze kocham Jedność i wszystkich bohaterów, na których barkach opiera się to miejsce”.

Fundacja „Jedność”, która powstała w Ukrainie w 2014 roku, ma ambitną misję: wspierać młodych ludzi w ich rozwoju społecznym, edukacyjnym i kulturalnym. Cel ten realizuje, budując społeczność młodych osób opartą na wolności, solidarności i wzajemnym szacunku. Po 2022 roku, w obliczu napaści Rosji na Ukrainę, działania fundacji przeniosły się do Krakowa, do Polski, i nabrały nowego, pilnego wymiaru. Dziś Fundacja koncentruje się na wspieraniu ukraińskich uchodźców, szczególnie dzieci i młodzieży, którzy trafiają do Krakowa z potrzebą nie tylko edukacji, ale przede wszystkim poczucia bezpieczeństwa i przynależności. To właśnie te potrzeby stanowią fundament, na którym Jedność buduje przyszłość młodych ludzi w świecie bez granic.

NIE ZAWSZE
JEST CIEKAWIE
I MIŁO, POJAWIAJĄ
SIĘ KRYZYSY, ALE
MOŻEMY NA SIERIE
LICZYĆ, BEZ OBawy
OCENIANIA

Młodzież z Łukowicy

Aby budować poczucie bezpieczeństwa, staramy się tworzyć przestrzeń, w której każdy młody człowiek czuje się widziany i słyszany. To nie tylko fizyczne miejsce, ale też poczucie psychicznego komfortu. Nasze Centrum Wielokulturowe „Jedność” w Krakowie oferuje stały punkt, do którego mogą przyjść młodzi ludzie. Prowadzimy zajęcia pozalekcyjne: teatralne, artystyczne, literackie i dyskusyjne, które wypełniają ich czas, odciągając myśli od trudnych doświadczeń. Ważna jest stałość, przewidywalność i obecność dorosłych, którzy są wsparciem, a nie źródłem stresu. Dbamy o to, by każda interakcja była oparta na szacunku i empatii, pokazując, że można na nas liczyć.

PO DRUGIE I TRZECIE: AKCEPTACJA SIEBIE I SZCZEROŚĆ

Dzięki programom Fundacji młodzi ludzie uczą się, że bycie sobą to największa siła. Daria Leutina mówi o tej zmianie w emocjonalny sposób:

„Chciałbym podziękować waszej organizacji. Podczas każdego spotkania otwieracie mi oczy na świat, w którym żyjemy, na coś nowego, wspaniałego i ważnego. Dla mnie projekt *Lot* stał oceanem spotkań, piękna i pomysłów, w których się zanurzam. Przez ostatni rok bardzo się zmieniłam, nauczyliście mnie najważniejszej rzeczy – bycia prawdziwą, pokazaliście mi, że bycie Nauczycielem to nie siedzenie w szkole i mówienie do dzieci, które nic nie słyszą, ale bycie Nauczycielem to stanie się dla kogoś przewodnikiem po Wieczności. *Jedność* stała się dla mnie przestrzenią, w której nic nie jest straszne, w której każdy człowiek czuje się na swoim miejscu, czuje się jak w domu”.

Akceptację i szczerość budujemy poprzez działania, które stawiają na autentyczność. Zajęcia z filozofii, historii, teatru, literatury, wspólne wycieczki po Polsce i Europie, a także działalność projektowa są okazją do swobodnej ekspresji, bez oceniania. Zachęcamy do dzielenia się swoimi historiami i uczuciami w bezpiecznym środowisku. Poprzez pracę w małych grupach i mentoring indywidualny pomagamy każdemu nastolatкови usłyszeć nie tylko własne myśli czy emocje, lecz także odkryć w sobie powołanie, które już w nim żyje. Wierzimy, że każde dziecko ma swoją niepowtarzalną drogę, a zadaniem edukacji nie jest wskazywać, kim ma zostać, lecz stworzyć warunki, w których będzie mogło się rozwinąć, poczuć swoją siłę i odnaleźć własny kierunek. Aby młodzi ludzie czuli się akceptowani i mogli być szczerzy, dorośli powinni przyjąć postawę otwartości i autentyczności. Nie udajemy, że mamy wszystkie odpowiedzi, ale jesteśmy gotowi wspólnie poszukiwać rozwiązań. Ważne jest, by pokazać młodym, że ich opinie są ważne i mają wpływ na otaczającą ich rzeczywistość.

TUTAJ NAUCZYŁAM SIĘ MÓWIĆ GŁOŚNO I SZCZERZE, UWIERZYŁAM W SWOJE MOŻLIWOŚCI

PO CZWARTE: ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA SWÓJ ROZWÓJ

Fundacja „Jedność” nie tylko wspiera, ale też motywuje do przejęcia sterów nad własnym życiem. Heorhii Voblikov tak podsumowuje swoje dwuletnie doświadczenia:

„W tym roku kończę programy szkoleniowe w *Jedności*. Co dały mi dwa lata szkoleń? Narzędzia do samopoznania i pielęgnowania osobowości w sobie, wewnętrzny kompas i stopień zrozumienia mojej misji życiowej, który trudno znaleźć nie tylko wśród moich rówieśników, ale także wśród ludzi dojrzałych. Chęć wzięcia odpowiedzialności nie tylko za swoją przyszłość, ale i przyszłość świata. Praktyczne narzędzia i silne podstawy egzystencjalne do samokształcenia przez całe życie. Przyjaźń, która narodziła się nie

z przypadku, ale ze wspólnego wyboru szczerego i wytrwałego budowania relacji. Myślenie systemowe, czyli uniwersalną umiejętność analizowania globalnych procesów z różnych perspektyw w skali historycznej, łączenia wyników analizy w uporządkowaną, wzajemnie powiązaną całość, określania w tej całości miejsca mnie/mojej grupy/epoki etc., oraz syntezy rozwiązań dla postawionych przede mną/grupą/epoką zadań”.

Zachęcanie młodych do wzięcia odpowiedzialności za swój rozwój to proces, który wymaga cierpliwości i zaufania. Kluczowe jest dawanie im realnych narzędzi i przestrzeni do działania, a nie tylko podsuwanie gotowych rozwiązań. W ramach grupy FIOH (The Future Is in Our Hands), nazwa nadaje dodatkowy kontekst, młodzi ludzie sami planują i realizują projekty, od początku do końca. My, dorośli, pełniemy rolę mentorów – nie mówimy im, co mają robić, ale zadajemy pytania, które pomagają im znaleźć własną drogę. Wspieramy ich w porażkach i świętujemy sukcesy. To buduje w nich przekonanie, że mają wpływ na swoje życie i mogą zmieniać świat wokół siebie.



Animacja kulturalna na wsi.

Dwie perspektywy: Radek i Antonina

Radosław Kowalik, Antonina Wrona

RADEK:

Polska lokalna mierzy się z licznymi wyzwaniami, poczynając od postępującej depopulacji, przez powszechne wykluczenie komunikacyjne, na nierównym dostępie do oferty kulturalnej kończąc.

Po lekturze raportu z badania *Ważni ludzie z małych miejsc. Głos młodzieży z małych miejscowości* Fundacji Stocznia, postanowiłem za główny cel mojej współpracy z niewielkim ośrodkiem kultury w województwie świętokrzyskim obrać działania skierowane na rozwój kompetencji kulturowych i sprawczości młodzieży, przyszłorocznych maturzystów z gminy Bliżyn.

Wspólnie zrealizowaliśmy pięć etud filmowych, opartych na scenariuszach napisanych przez młodzież, odwiedziliśmy wystawę Józefa Chełmońskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie (była to pierwsza wizyta w Muzeum Narodowym dla uczestników wyjazdu), stworzyliśmy dwumetrową marzannę na powitanie wiosny, którą przed uroczystym pożegnaniem mieszkańcy dekorowali kwiatami, zaprojektowaliśmy i wyprodukowaliśmy kolekcję odzieży inspirowaną zapaską świętokrzyską z wykorzystaniem materiałów z drugiego obiegu, wykonaliśmy instalację Pająka ludowego, która zawiśła w przestrzeni wsi, a finalnie Festiwal pukania do drzwi, w ramach diagnozy potencjału i potrzeb mieszkańców gminy Bliżyn w programie Dom Kultury+ Narodowego Centrum Kultury. Finał festiwalu to ozdobienie zniszczonego przez kibiców przystanku w centralnej części wsi reprodukcjami prac Chełmońskiego, wybranymi przez mieszkańców podczas konsultacji.

W zaproszeniu młodzieży do współdziałania zależało mi na stworzeniu przestrzeni do spotkań z mieszkańcami wsi, z którymi młodzi ludzie prawdopodobnie nie mieliby okazji się zobaczyć poza naszymi działaniami. Kultura stała się dla nas przestrzenią do wzajemnego słuchania siebie i o sobie. Podczas rozmów często słyszeliśmy stereotypowe stwierdzenia: „siedzą w domu”, „patrzę w telefony”, „nie uczestniczą, nie chce im się, są leniwi”. Obrana przez nas strategia działania polegała na zaprezentowaniu efektów naszej współpracy w przestrzeni wsi, tak by dorośli mogli skonfrontować stereotypowe myślenie z rzeczywistością i doświadczyli dysonansu poznawczego, w którym to „leniwa i niechętna do zaangażowania” młodzież realizuje zjawiskowe działania animacyjne i kształtuje wizerunek wsi. Wszystkie nasze twórcze interwencje spotkały się z entuzjazmem ze strony lokalnej społeczności, po metamorfozie przystanku w mediach społecznościowych pojawiły się liczne komentarze: „Taka młodzież to powód do dumy”, „Pięknie (...) te młode osoby włożyły w to swoją pracę i zaangażowanie, ciekawy pomysł godny naśladowania”.

Podczas rozmów z mieszkańcami i członkiniami lokalnych zespołów ludowych często wybrzmiewała intencja przekazania dawnych zwyczajów i tradycji młodemu pokoleniu, wielokrotnie słyszeliśmy jak ważne jest, by „ocalić od zapomnienia” kulturę ludową regionu, jednak jak to zrobić w dialogu? Tak, by przekaz nie był jednokierunkowy, a tworzył możliwości wzajemnego nasłuchu i szacunku dla kultury, jaką współtworzą młodzi ludzie obecnie? By mówić o sprawczości młodzieży najpierw należy wsłuchać się w to, co mają do powiedzenia, dowiedzieć się, co jest dla młodych ludzi ważne i szukać przestrzeni, gdzie nasze wizje świata się spotykają. Dopiero po znalezieniu wspólnych wątków, możemy próbować budować wspólnie nowe opowieści.

BY MÓWIĆ
O SPRAWCZOŚCI
MŁODZIEŻY
NAJPIERW
NALEŻY
WSŁUCHAĆ
SIĘ W TO,
CO MAJĄ DO
POWIEDZENIA

ANTONINA:

Jeżeli miałabym opisać to doświadczenie cytatem, to określiłabym je następująco: „Powiedz mi, a zapomnę, pokaż mi, a zapamiętam, pozwól mi zrobić, a zrozumiem”. Na lekcjach w szkole często słyszemy słowo „kultura”, lecz poza pustym wyrazem, który nie wzbudza ciekawości większości z nas, nikt wcześniej nie pokazał nam czym ona realnie może być. Na początku naszych działań animacyjnych w ośrodku kultury byłam sceptycznie nastawiona do tych pomysłów, nie dlatego, jak często słyszę, że młodzież jest leniwa, czy z niechęci do wyjścia z domu, a ze względu na strach. Wszystko, co nowe i obce, wzbudza lęk. W tym przypadku niestety. Z perspektywy czasu zdaję sobie sprawę, że nie każdy młody człowiek na swojej drodze spotyka animatora kultury, który pokaże, jak wiele da się zrobić w tak krótkim czasie w społeczności wiejskiej.

Zaczynając od projektowania ubrań, które – można śmiało powiedzieć – było dziecięcym marzeniem większości z nas, kończąc na poznawaniu mnóstwa inspirujących ludzi – naszych sąsiadów. Zrobienie ogromnej marzanny wydało się nierealne, a jednak powstała. Powstała dzięki współpracy, śmiechu, naszej kreatywności, a przede wszystkim dzięki wzajemnemu wsparciu. Najlepszą nagrodą za nasz poświęcony czas był

widok zafascynowanych i szczęśliwych dzieci, które może dzięki zobaczeniu marzanny i ozdobieniu jej kwiatami poczuły się współtwórcami czegoś ważnego i być może staliśmy się częścią ich wspomnienia, które zapamiętają na długo. Możliwość doświadczania nowych rzeczy jest pozornie prosta, a zarazem na co dzień zupełnie odległa, gdy mieszka się w małej miejscowości lub wsi. Festiwal pukania do drzwi był na pewno czymś, czego sama bym nie zrobiła. Dlaczego? Ze strachu. Krąży wiele stereotypów o młodzieży, ale w naszym środowisku również są stereotypy o ludziach dorosłych. Otwartość, z jaką się spotkaliśmy, pozytywnie mnie zaskoczyła.

Nie wszystkie rzeczy związane z kulturą ludową trafiają w moją wrażliwość, ale poznanie ludzi przesiąkniętych lokalną tradycją było dla mnie ważne. Myślę, że nasze różne wizje świata biorą się stąd, że dorośli chcą nam ciągle opowiadać o tym, jak było kiedyś, a mnie interesuje bardziej patrzenie w przód i to, jaki mam wpływ na przyszłość. Wierzę, że nasze działania animacyjne inspirowane tradycją w Bliźnie wpłyną nie tylko na nas, ale również zainspirują innych i czegoś ich nauczą. Chciałabym, żeby każdy na swojej drodze spotkał zaangażowanego w rozwój lokalnej społeczności animatora kultury i poczuł się znowu jak dziecko, które wierzy, że może robić rzeczy pozornie niemożliwe.

„POWIEDZ MI,
A ZAPOMNĘ,
POKAŻ MI,
A ZAPAMIĘTAM,
POZWÓL MI
ZROBIĆ,
A ZROZUMIEM”



Podróż młodej liderki

Gabriela Wesołowska,
Open Coffee Youth

O tym, że będę odpowiedzialna za prowadzenie Open Coffee Youth, dowiedziałam się na początku tego roku. Nie ukrywam, że bardzo na to liczyłam, więc gdy dostałam telefon od poprzedniej liderki, ogromnie się ucieszyłam, że dostąpię tego zaszczytu. Moja droga związana z działalnością społeczną zaczęła się jednak dużo wcześniej. Zawsze chciałam zrobić coś, co pozwoli mi zostawić po sobie jakiś ślad. W mojej małej podstawówce miałam idealne, bezpieczne środowisko do rozwoju. Przekonana, że w liceum będzie jeszcze lepiej, bo tak samo, tylko na większą skalę, zderzyłam się z rzeczywistością. Prawie wszystkie aktywności okazały się być dostępne tylko dla bardzo zamkniętej grupy. Nie czułam się ani trochę spełniona, a wręcz przeciwnie. Trochę żeby zrobić wszystkim na złość, zgłosiłam się do dwóch fundacji, a nieco później również do OCY. Potem było już z górki, kolejne okazje i możliwości zaczęły pojawiać się same. A jestem zdania, że póki jesteśmy młodzi, trzeba chwycić każdą z nich. Pomimo tego, że nie zawsze jest kolorowo, myślę, że śmiało mogę powiedzieć, że działania społeczne to moje główne zainteresowanie, pasja. Wiele osób tego nie rozumie, pewnie dlatego, że w przeciwieństwie do innych

zajęć, nie jest ono w żaden sposób określone i nie ma jednego, prawidłowego schematu. W moim wydaniu opiera się głównie na działaniach od młodzieży dla młodzieży i przeróżnych wystąpieniach publicznych.

Open Coffee Youth to organizacja non-profit, która skupia się na tworzeniu przestrzeni do inspirujących spotkań z niezwykłymi mówcami oraz młodzieżowego networkingu. Z dumą mogę stwierdzić, że wspólnie z całym zespołem potrafimy zmotywować całkiem sporą grupę obcej sobie młodzieży do odłożenia wszystkich spraw na bok i spotkania przy kubku kawy. Co najważniejsze, potrafimy zmotywować siebie samych, żeby poświęcić czas na organizację tych wydarzeń. Znalezienie prelegentów, załatwienie miejsca spotkania, zakupy to często nie lada wyzwanie. Trud wynagradza mi przyjemność spotkania, poczucie, że doprowadziłam do inspirującej prelekcji, a także do nawiązania nowych kontaktów między ludźmi, którzy dzięki tym działaniom mogli się poznać, a w przyszłości być może zrobić coś razem. Uśmiecham się na myśl o niedawnym spotkaniu, na które, pomimo odległej lokalizacji, piątkowego popołudnia i ogromnej ulewy, przyszło 20 osób.

Również na udany debiut formatu działania „open mic” (każdy może na kilka minut przejść scenę i przedstawić swoją krótką prezentację), który testowaliśmy po raz pierwszy, a który przyniósł przeróżne opowieści mądrych młodych ludzi. Mój uśmiech wywołuje też wspomnienie każdej wiadomości z zaproszeniem na inne wydarzenie czy propozycją współpracy.

To tylko przykłady mnóstwa historii, które najzwyczajniej w świecie mogą spotkać każdego. Na pewno warto, aby spotykały – bo potrafią poprawić nastolatce każdy, ponury, pełen kartkówki i znużenia dzień. Pomagają poczuć, że wszystko jest na wyciągnięcie ręki.



Jestem, bo chcę robić dobre rzeczy

Klaudia Koza, Paulina Koza
z Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej
przy Ochotniczej Straży Pożarnej
w Łukowicy

Drogi Czytelniku, tekst, który za chwilę przeczytasz, to nasz osobisty zbiór przemyśleń i wartości spisanych w związku z działalnością w Młodzieżowych Drużynach Pożarniczych. Chcemy się podzielić naszym zestawem „dobrych rzeczy strażackich”, pokazując, co jest dla nas najważniejsze w tej służbie.

Wartości i postawy

Koszarówka (umundurowanie strażackie) zobowiązuje! Do bycia solidnym druhem i spoko ziomkiem, którego życiowy Google Maps kieruje do odpowiedzialności, empatii, dyscypliny, kultury i rozwagi.

Doświadczenie i przyszłość

Ćwiczmy, ćwiczmy i jeszcze raz ćwiczmy udzielanie pierwszej pomocy, żeby w razie potrzeby móc aktywować tryb: „Widzę-reaguję!”. Dla wielu z nas działanie w MDP to pierwszy krok do bycia strażakiem. Uczymy się też, że sukces motywuje, ale porażka jest jak podpór przodem – sprowadza Cię do parteru, byś znalazł nową perspektywę.

Nauka i rozwój

Uczymy się samodzielności i odpowiedzialności, nie tylko w działaniach organizowanych przez dorosłych, ale też od siebie nawzajem. Ma to wpływ na budowanie naszego poczucia wartości. Rozwijamy też umiejętności delegowania zadań i efektywnego planowania różnych przedsięwzięć.

Pasja i motywacja

Jest w nas potrzeba bezinteresownego pomagania innym i działania, żeby wywołać czyjś uśmiech, spowodować dobrą zmianę. Chcemy też być widocznymi i działać aktywnie, bo sprawia nam to przyjemność i satysfakcję. Inspiruje nas fakt, że strażak jest jak szwajcarski scyzoryk: solidnie przygotowany, niezawodny i wszechstronny.

Zabawa i przygoda

Zajęcia w MDP to resetująca odskocznia od rutyny szkolnej. W tej drużynie mamy poczucie, że to, co robimy, jest nasze, nie czujemy przymusu, sami dokonujemy wyboru, co chcemy zdyktować. Wyznacznikiem naszej motywacji nie są stopnie, ale satysfakcja, że zdobytą wiedzę możemy zastosować w praktyce. Lubimy ze sobą spędzać czas. Nie tylko nauka i praca wypełniają nam spotkania. Najlepsze wspomnienia tworzą się na wyjazdach, ogniskach lub obozach.

Relacje i wspólnota

Czujemy, że jesteśmy rodziną, którą sami wybraliśmy, w której czujemy się ważni, potrzebni i opiekujemy się sobą nawzajem. Dajemy sobie czas i przestrzeń na to, aby każdy mógł stać się jednym z ogniw ekipy MDP. Nie zawsze jest ciekawie i miło, pojawiają się kryzysy, ale możemy na siebie liczyć bez obawy oceniania.

CO NAS SPRAWDZA?

- > gdy włącza się nam tryb, „nie chce mi się”,
- > gdy nie możemy się dogadać,
- > gdy pojawia się konieczność wyboru: moje potrzeby czy działanie z drużyną,
- > działanie pod presją,
- > podział zadań,
- > różne charaktery.

Odpowiedzialność pcha nas do kreatywności

projekt Kultura jest jak Troska,
Izabela Bryzik, Małopolski Instytut Kultury

Zrobiliśmy wystawę!

Dziesięć osób w wieku studenckim i dziesięć obiektów z portalu Wirtualne Muzea Małopolski. Kilkanaście godzin warsztatów i spotkań roboczych, jeden temat – troska, i wspólny cel – organizacja wystawy.

Spotykaliśmy się od lipca, żeby przygotować wystawę i towarzyszący jej wernisaż w siedzibie MIK-u. Wystawę nietypową, bo złożoną z obiektów wirtualnych. Był to jednak tylko pretekst, by przy okazji pracy z dziedzictwem poruszać tematy ważne dla każdego – związane z dbaniem o swój dobrostan, relacjami, odpoczynkiem, uważnością na siebie i innych. To próba odpowiedzi na czasy pełne niepokoju, zmartwień i przebudzowania.

Wywiad „na gorąco” z współautorami wystawy: Gabrysią Świder i Igorem Przebindą, przeprowadzony 25.09.2025, w trakcie wernisażu w Małopolskim Instytucie Kultury (na nagraniu w tle słychać dźwięk muzyki i swobodny gwar zwiedzających).

Na co mieliście wpływ w tym projekcie, o czym mogliście sami decydować?

Igor: O bardzo wielu rzeczach! Na pewno o wyborze obiektów.

Gabrysia: O całym kształcie wystawy.

Igor: Temat był odgórnie narzucony, ale decyzje, jak go zrealizujemy, były całkowicie po naszej stronie.

Gabrysia: Nasza była też interpretacja – wystawa była podyktowana eksponatami, które sami wybraliśmy z zasobów Wirtualnych Muzeów Małopolski.

Igor: Szukaliśmy tych, które kojarzyły się nam z troską. Każdy miał swój obiekt.

Czy to było dla Was zaskoczeniem?

Gabrysia: Nie spodziewałam się, że będziemy mieć taki wpływ na ostateczny kształt tej wystawy i że będziemy mogli aż tak bardzo i tak kreatywnie się zaangażować.

Igor: Tak, ja też. Na samym początku nie wiedziałem, że będzie aż tak ciekawie i fajnie i że każdy z nas będzie mógł się poprzez tę wystawę wypowiedzieć.

Gabrysia: To była też zupełnie nowa sytuacja, w której ktoś nas obdarował zaufaniem i zaangażowaniem. Czułam ogromną odpowiedzialność na sobie, ale taką, która nie jest ograniczająca i stresująca, tylko nas pcha do kreatywności.

Igor: I to, że Iza [koordynatorka, przyp. red.] nas tak potraktowała: pracowaliśmy jak równy z równym. Myślę, że to było bardzo ważne dla nas, że poczuliśmy się zaopiekowani, zatroszczeni.

Czy tyle wolności było również wyzwaniem?

Igor: Wyzwaniem było na pewno przejście strony Wirtualnych Muzeów Małopolski, żeby coś znaleźć i wybrać. Tych obiektów jest bardzo dużo! Czasem też niełatwo było nam dogadać się ze sobą... Niektóre grupy godziły się na wszystko. Nikt nie miał wiodącej roli, a to utrudniało pracę.

Gabrysia: Dla mnie wyzwaniem była zmiana perspektywy. Byłam bardzo przywiązana do mojej interpretacji obiektu. Jak skonfrontowaliśmy z Igorem te nasze pomysły... W ogóle nie patrzyłam wcześniej na ten obiekt pod takim kątem! Ale to, jak Igor o nim opowiadał, nakierowało mnie... To było bardzo otwierające. Jak się tym zainteresowałam i doczytałam, to się okazało, że ten obiekt faktycznie tak można czytać. Na koniec połączyliśmy nasze wizje.



MNA
 LNOŚĆ
 TAKĄ,
 S PCHĄ
 OŚCI.

KULTURA
 ŻYJE
 W OBIEGU



2. WARUNKI DLA SPRAWCZOŚCI

SPRAWCZOŚĆ
NIE BIERZE
SIĘ Z SAMEGO
DZIAŁANIA,
TYLKO Z TEGO
ŻE KTOŚ
NAM UFA
I TRAKTUJE
NAS POWAŻNIE.

Tymek

Decydując, zmieniamy świat wokół siebie...

Tymoteusz Woźniak, uczestnik i jeden z liderów młodzieżowych projektu Bardzo Młoda Kultura w województwie małopolskim, zrealizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Chrzanowie we współpracy z II Liceum Ogólnokształcącym w Chrzanowie

Trzy lata. To niby dużo, ale z drugiej strony przeminęły jak jedna długa, intensywna lekcja życia. Właśnie tyle trwał projekt Bardzo Młoda Kultura. Małopolska, w którym wzięliśmy udział jako uczniowie II Liceum Ogólnokształcącego im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w Chrzanowie, wspólnie z Miejską Biblioteką Publiczną i pod czujnym, ale wspierającym okiem naszych opiekunek: pani Eweliny Delugi (MBP) i pani Anety Solińskiej (LO). I chociaż to był program kulturalny, to tak naprawdę był o nas. O młodzieży. O tym, co nas boli, co nas inspiruje, co chcemy zmieniać. Przede wszystkim o tym, że my też możemy!

Na początku był pomysł, ale nie narzucony z góry, tylko nasz – autorski. W pierwszym roku postanowiliśmy zmierzyć się z czymś trudnym, ale bardzo realnym: depresją, samotnością, samookaleczeniami. Tak powstał film *dePRESJA*, który

nie tylko pokazał naszą kreatywność, ale przede wszystkim to, że potrafimy mówić o poważnych tematach. Mieliśmy pełną wolność tworzenia: od pomysłu, przez scenariusz, aż po montaż. Pracowaliśmy z profesjonalistami. Między innymi z reżyserem Tomaszem Jurkiewiczem i Rafałem Kossakowskim, który wprowadził nas w świat dźwięku i obrazu. To było konkretne doświadczenie, a nie szkolna teoria. I właśnie to daje poczucie sprawczości, kiedy ktoś mówi: „Macie pomysł? Działajcie. Zaufamy wam”.

W kolejnym roku zmieniliśmy temat, ale nie cel. Tym razem chodziło o przestrzeń taką, w której będzie można po prostu... odetchnąć. Odpocząć, pogadać, naładować baterie. Tak powstała strefa „Feel Chill” w naszym liceum. Projektowaliśmy ją sami, uczyliśmy się o designie, szyliśmy poduszki, malowaliśmy mural, sadziliśmy kwiaty. Momentami działało się bardzo

dużo, ale najważniejsze było to, że to my decydowaliśmy, jak ma wyglądać ta przestrzeń i co ma znaczyć. Każda ściana, każda paleta, każda roślina to nasze wybory, a nie narzucona instrukcja z góry.

Trzeci rok to z kolei coś bardzo aktualnego i potrzebnego – ARTEterapia. Warsztaty, spotkania, działania twórcze, które pozwalały lepiej poznać siebie, emocje, odkryć, że sztuka naprawdę leczy.

I że nie trzeba być Artystą, żeby korzystać z niej na co dzień. Zajęcia z panią dr Edytą Nieduziak z Uniwersytetu Śląskiego były jak ciepły reset – pozwoliły zrozumieć, że każdy z nas ma w sobie potencjał, tylko czasem trzeba go wydobyć odpowiednim narzędziem, a pędzel, kredki, taniec, słowo czy dźwięk to czasem właśnie te narzędzia.

Co najbardziej lubimy, kiedy możemy decydować? To, że możemy być sobą. Nikt nas nie ustawia w szeregu, nie każe mówić tego, co „trzeba”. Lubimy mieć wpływ, działać według własnych wartości, rozwiązywać problemy, które są dla nas realne. Sprawczość nie bierze się z samego działania, tylko z tego, że ktoś nam ufa i tego, że traktuje nas poważnie.

MAJĄC SILNY GŁOS MŁODZIEŻY NAPRAWDĘ POTRAFIMY ZMIENIAĆ ŚWIAT.

Czy warto się angażować? Warto. Dla siebie, dla innych, dla zmiany, ale też dlatego, że dzięki takim projektom uczymy się życia, współpracy, organizacji, a nawet... cierpliwości. I to cudowne uczucie, że zostawiasz po sobie coś dobrego, coś namacalnego – film, strefę relaksu, energię, relacje. Wszystko to jest bezcenne i pozostanie z nami na długie lata.

Jakich dorosłych potrzebujemy? Takich, którzy nas słuchają, ale nie kontrolują. Którzy nie boją się powiedzieć: „Nie wiem, ale możemy poszukać razem”. Którzy nie boją się oddać nam głosu. Potrzebujemy miejsc, gdzie jest przestrzeń do działania – dosłownie i w przenośni. Potrzebujemy zasad, ale nie sztywnych reguł, tylko jasnych ram, w których możemy się swobodnie poruszać. Tego nauczyliśmy się przez te trzy lata.

Czy młodzież potrafi być odpowiedzialna? Tak. Ale trzeba dać jej szansę. Odpowiedzialność nie rodzi się z nakazu, tylko z zaufania. Edukacja, która wspiera odpowiedzialność, to taka, która nie boi się pytać uczniów o zdanie, dawać im realnych zadań, słuchać ich głosu. A co ją blokuje? Przeszarżowane schematy, brak czasu, strach przed zmianą.

Budowanie projektów oddolnie przez młodzież nie jest proste. Czasem brakuje wiary w siebie, czasem doświadczenia, czasem odwagi. Jeśli tylko dostaniemy wsparcie, przestrzeń i czas, to naprawdę potrafimy zrobić coś wartościowego. Dziękujemy wszystkim, którzy byli z nami przez te trzy lata. Za zaufanie, cierpliwość i pomoc. I sobie nawzajem, że chciało nam się działać, że nie odpuściliśmy, że potrafiliśmy połączyć siły. Mając silny głos młodzieży naprawdę potrafimy zmieniać świat.

Bardzo Młoda Kultura oczami ewaluatora

Zuzanna Seroczyńska

Praca przy programie Bardzo Młoda Kultura była moim drugim doświadczeniem zawodowym, a zarazem pierwszym ściśle związanym z badaniami jakościowymi. Uczestniczyłam w tym projekcie jako studentka studiów magisterskich z socjologii, co nadało całemu doświadczeniu szczególny wymiar, zarówno zawodowy, jak i edukacyjny. To doświadczenie było dla mnie wyjątkowe. Szczególnie istotna była różnorodność działań i ludzi zaangażowanych w program, jak również zróżnicowane potrzeby młodzieży, które tak wyraźnie ujawniały się w kontekście poszukiwania przez nich sprawczości i podmiotowości. Program pozwolił mi zgłębić wiele niezwykłych aspektów edukacji kulturowej, a także zrozumieć realne potrzeby i wyzwania, przed którymi młodzi ludzie stoją dziś w Polsce.

Zanim rozpoczęłam pracę jako ewaluatorka programu, pojęcie edukacji kulturowej kojarzyło mi się głównie z tradycyjnymi formami działalności artystycznej: teatrem, śpiewem, koncertami czy realizacją spektakli. Tymczasem udział

w projekcie i możliwość podróżowania po Małopolsce, obserwowania działań podejmowanych przez młodzież oraz analizowania ich pomysłów i potrzeb, całkowicie zmieniły moje postrzeganie tego obszaru. Zrozumiałam, że kultura to nie tylko sztuka w klasycznym sensie, ale również codzienne praktyki, wartości, relacje społeczne i sposoby wyrażania siebie. Kultura to wszystko, co nas otacza i czego doświadczamy, a przede wszystkim to coś, co sami tworzymy. Tego właśnie nauczyłam się dzięki temu programowi. Co więcej, podobne wnioski bardzo często wyłaniały się również z przeprowadzanych działań ewaluacyjnych: że kultura może mieć wiele twarzy i niejednoznacznych form, a jej tworzenie zaczyna się tam, gdzie pojawia się zaangażowanie, potrzeba ekspresji i wspólnoty.

Tak jak różnorodne może być samo pojęcie kultury czy edukacji kulturowej, tak samo zaskakująco różnorodne okazały się potrzeby młodzieży, a jednocześnie uderzające było to, jak wiele z nich miało wspólne punkty. To jeden z najważniejszych wniosków, które wielokrotnie pojawiały się w ramach naszej ewaluacji.

Młodzież z różnych partnerstw miała różne potrzeby. Jedni chcieli działać przede wszystkim wewnątrz swojej grupy, inni pragnęli wychodzić do lokalnej społeczności, jeszcze inni koncentrowali się na edukacji międzypokoleniowej. Ale wspólnym mianownikiem było jedno: potrzeba wspólnoty, potrzeba działania, potrzeba wyjścia poza schemat szkoła-dom.

To, co łączyło wszystkie te grupy, to chęć pokazania siebie, zaprezentowania efektów swojej pracy, powiedzenia światu: hej, zobaczcie, to my to zrobiliśmy, mamy głos, mamy pomysły, potrafimy działać. Obserwowanie młodzieży podczas spotkań i działań projektowych było niesamowicie poruszające. Widać było w nich autentyczną wolę tworzenia, inicjowania, wchodzenia w relacje, ale też wciągania do wspólnych działań tych, którzy jeszcze nie znaleźli swojego miejsca. Wiele osób dopiero poprzez udział w programie zaczęło odkrywać przestrzeń dla siebie i właśnie to poczucie możliwości wydaje mi się jednym z najcenniejszych efektów Bardzo Młodej Kultury.

Kolejnym aspektem, który był dla mnie bardzo istotny, było doświadczenie związane z wyzwaniami, które pojawiają się podczas realizacji projektu. Wcześniej sądziłam, że w tego typu programach trudno natrafić na poważniejsze problemy czy trudności. Zakładałam, że większość działań będzie przebiegać dość płynnie. Tymczasem bardzo szybko okazało się, że droga do realizacji tych projektów wcale nie była prosta ani oczywista. Wręcz przeciwnie, pojawiało się wiele wyzwań: zarówno administracyjnych, organizacyjnych, jak i emocjonalnych, związanych na przykład ze spadkiem motywacji wśród uczestników.

To, co szczególnie mnie poruszyło, to fakt, że mimo licznych trudności, partnerstwa radziły sobie z nimi niezwykle dojrzałe. Znajdowały rozwiązania, uczestnicy wspierali się wzajemnie i doprowadzali swoje działania do końca, często z dużym sukcesem i ogromną satysfakcją młodych ludzi. Gdy patrzyło się z zewnątrz, na gotowe efekty, na finały projektów, można było odnieść wrażenie, że wszystko przebiegło bezproblemowo. Jednak dopiero analizując raporty, przeprowadzając wywiady i zagłębiając się w procesy ewaluacyjne, dostrzegałam, jak wiele wysiłku, wyzwań i momentów zwątpienia skrywała ta droga. I właśnie ta świadomość, że mimo przeciwności projekty te zostały zrealizowane z powodzeniem, była dla mnie zarówno zaskoczeniem, jak i ogromnym źródłem inspiracji oraz wiary w sens wspierania młodzieżowych inicjatyw.

Z perspektywy ewaluatorki Bardzo Młodej Kultury mogę powiedzieć, że to, co nadało sens edukacji kulturowej z młodzieżą, to tworzenie realnej szansy, by młodzież mogła doświadczyć sprawczości i poczuć swoją podmiotowość w działaniu, a także zaprezentować to, co potrafi. BMK to program, który nie tylko ujawnił ogromny potencjał młodych ludzi, ale też pokazał jednoznacznie, że młodzież chce działać, chce być aktywna i potrzebuje przestrzeni, w której może to robić na własnych zasadach.

Centrum transferu zasobów i wiedzy publicznej do młodzieży. Czyli o tym, jak Instytut im. Wojciecha Korfantego poszerza sprawczość młodzieży

Maciej Zygmunt,
Instytut im. Wojciecha Korfantego
z Katowic

Instytucja kultury może działać jako centrum transferu zasobów oraz wiedzy publicznej do młodzieży, może działać na rzecz zmiany społecznej, w lokalnym środowisku, wspólnie z młodzieżą. Zasoby i wiedza publiczna to środki finansowe, informacje, kompetencje, infrastruktura i sprzęt oraz treści, które są udostępnione do wykorzystania przez obywateli w związku z ich inicjatywami i pomysłami na działania. To pomysł na wspieranie oddolnych społecznych i kulturowych procesów w regionie, to oddawanie pola młodzieży, która, przy punktowym wsparciu, może samodzielnie realizować swoje inicjatywy. Po co? Najprościej powiedzieć: bo młodzież chce coś zmienić w swoim otoczeniu, chce coś stworzyć, ma pomysły, które chce testować. Instytut im. Wojciecha Korfantego w Katowicach (dalej Instytut) tak widzi swoją rolę w regionie, aktywnie uczestniczy w transferze swoich zasobów i zasobów innych partnerskich instytucji czy organizacji, tworząc regionalną sieć współpracy, która poszerza sprawczość młodzieży w obrębie swoich środowisk i społeczności lokalnych.

Działalność Instytutu opiera się na uspołecznieniu działalności kulturalnej, co oznacza mobilizację zasobów rozproszonych w sieciach społecznych, w lokalnych środowiskach, na przecięciu potrzeb lokalnych i inicjatywności młodych osób. Dzięki temu młodzież korzysta z zasobów innych podmiotów i proponuje własne rozwiązania, tworzy własne innowacje społeczne. To model oparty na zaufaniu i współodpowiedzialności, który wzmacnia kompetencje kulturowe młodzieży w regionie i jednocześnie zakorzenia instytucję kultury w lokalnym środowisku.

Model „living lab”

Taki sposób działania wspiera współtworzenie i innowacyjność, tworzące realny program odwołujący się do ekonomii współdzielenia. Taki model, nazywany „living labem”, tworzy przestrzeń współpracy, w której różne grupy społeczne mogą rozwijać innowacyjne rozwiązania. Podejście to opiera się na zaufaniu i wzajemności, co pozwala na dostęp do nowych zasobów, obniża koszty administracyjne i systemowe oraz poszerza uczestnictwo w kulturze. Dzięki temu program wsparcia młodzieży ma bliski

kontakt z żywą kulturą i może elastycznie reagować na zmiany społeczne. Nie jest kolejną ofertą do konsumpcji, nie narzuca młodzieży sposobów i celów działania.

Instytut udostępnia zasoby publiczne – przestrzeń, wiedzę, narzędzia oraz kompetencje. Pomaga lokalnym grupom młodzieżowym w zdobywaniu umiejętności, które wzmacniają ich aktywność i zaangażowanie. Instytucja staje się zapleczem dla rozwoju lokalnych scen, projektów edukacyjnych i społecznych. Instytut „uczy się” młodzieży ich stylów działania i kompetencji, w ten sposób buduje stabilne, przystosowane do współczesności struktury wsparcia, które umożliwiają ciągle i zintegrowane korzystanie z publicznych zasobów. W ten sposób instytucja nie narzuca gotowych rozwiązań, lecz stymuluje oddolne inicjatywy, wzmacniając pozycję lokalnych społeczności i ich samodzielność. Jest to proces uczenia się, w którym Instytut staje się partnerem, a nie tylko ekspertem czy mecenasem, tak aby zasoby publiczne były naprawdę dostępne i znaczące dla wszystkich.

Program Bardzo Młoda Kultura w województwie śląskim realizowany przez zespół Instytutu, w modelu „odwróconych projektów”, jest praktycznym odzwierciedleniem koncepcji Instytutu jako centrum transferu wiedzy i zasobów publicznych.

Odwrócone projekty to przedsięwzięcie, w którym to lokalne społeczności i sami uczestnicy definiują swoje potrzeby i pomysły. Instytucja pełni rolę facylitatora, który dostarcza zasoby i kompetencje, a nie narzuca gotowych rozwiązań. Uczestnicy podejmują główne decyzje, a Instytut zapewnia im wsparcie i mentorów. Taki model sprzyja eksperymentowaniu i uczeniu się na błędach, wzmacniając zaangażowanie uczestników. Jest to podejście oparte na współpracy i równych prawach, które buduje kapitał społeczny i współodpowiedzialność.

TO MODEL
OPARTY NA
ZAUFANIU
I WSPÓŁODPO-
WIEDZIALNOŚCI,
KTÓRÝ
WZMACNIA
KOMPETENCJE
KULTUROWE
MŁODZIEŻY

Model ten jest laboratorium edukacji kulturowej, ponieważ opiera się na takich elementach jak:

- Partycypacja: aktywne włączanie różnych grup społecznych.
- Współtworzenie: wspólne projektowanie działań z uczestnikami.
- Eksperymentowanie i elastyczność: akceptowanie, że projekty nie zawsze muszą kończyć się sukcesem, a ważny jest proces uczenia się.
- Demokratyzacja zasobów: udostępnianie zasobów wszystkim.
- Wielokierunkowa wymiana wiedzy: uczenie się od siebie nawzajem.
- Edukacja poprzez działanie: zdobywanie kompetencji w praktyce.



MŁODZIEŻ
CHCE COŚ
ZMIENIĆ
W SWOIM
OTOCZENIU
CHCE COŚ
STWORZYĆ,
MA POMYSŁY
KTÓRE CHCE
TESTOWAĆ.

Wyzwania

Chociaż koncepcja „centrum transferu zasobów i wiedzy publicznej” jest istotnym dla nas wszystkich kierunkiem rozwoju, wiąże się z wieloma wyzwaniami. Intensywna praca terenowa i stały kontakt z lokalnymi animatorami, liderami i instytucjami kultury wymaga dużej elastyczności, której tradycyjne struktury administracyjne często nie są w stanie sprostać. Budowanie trwałych struktur wsparcia jest procesem długotrwałym i skomplikowanym, który wymaga wypracowania nowego modelu zarządzania, często sprzecznego z dotychczasowymi procedurami. Być może właśnie w tym kierunku instytucje kultury będą mogły odnaleźć swoją przyszłość – jako miejsca, które nie tylko udostępniają zasoby, lecz także uczą się od społeczności i wzmacniają ich sprawczość.

Kamyczki sprawczości

Iza Bryzik,
Małopolski Instytut Kultury

Odszukałam ogłoszenie o naborze do projektu #WMIK (skrót od Wolontariat Małopolskiego Instytutu Kultury) z 2019 roku. Napisałam wtedy, że „Ruszymy o krok dalej, poza dotychczas znane w naszej instytucji zasady współpracy wolontariackiej, i uruchamiamy nowy projekt, w ramach którego **wolontariusze i wolontariuszki samodzielnie zaplanują i zrealizują wymyślone przez siebie wydarzenia**”. Zainicjowaliśmy projekt, który miał być **oparty na sprawczości** osób, które się w niego zaangażują, czyli osób bez doświadczenia czy specjalistycznej wiedzy, ale zachęconych tym, żeby po prostu „zrobić coś fajnego”. **To był pierwszy z warunków „uaktywnienia” sprawczości. Pierwszy kamyczek.** Po drodze wydarzyło się zdecydowanie więcej niż zakładaliśmy – jak to bywa w tego typu opowieściach...

Na początku był temat: upowszechnianie lokalnego dziedzictwa kulturowego wśród dzieci – z dopiskiem, że „Wszelkie inne szczegóły ustalą już samodzielnie wolontariusze, którzy dołączą do zespołu projektowego”, więc na efekt końcowy wszyscy czekaliśmy tak samo z zaciekawieniem i podobnie niepewni. Jednak po stronie MIK-u z **kredytem zaufania** – i **to drugi kamyczek.**

Kolejnym była troska o komfort uczestniczek projektu – od początku wiedzieliśmy, że ważne jest stworzenie bezpiecznych warunków – bez oczekiwań tam, gdzie jest jasne, że brakuje kompetencji, zaopiekowanie popełnianych błędów, asekurowanie w momentach niepewności. Zależało nam na budowaniu relacji opartych na otwartej, szczerzej komunikacji, we wzajemnej życzliwości i z humorem.

Przyjeliśmy, że „**Odkrywanie, kreowanie i eksperymentowanie** – to wizja stylu pracy nad projektem”. **Następne kamyczki.**

Wolontariuszki odkrywały siebie – swoje możliwości, talenty, ale też słabsze strony, ograniczenia, lęki. Przeszły długi proces i kroków było więcej niż ten początkowy „jeden dalej”. Te dosłowne – wychodzone w drogę na spotkania robocze, podczas kwerendy, na spacerach interpretacyjnych czy podczas przygotowań do warsztatów lub wystawy – trudno zliczyć, a tych metaforycznych „kroków milowych” – przełomów, ważnych decyzji, zwrotów akcji i nowych wyzwania – było co najmniej kilkanaście. Nie zawsze, kiedy wolontariuszki coś wymyślały i działały, wiedziały, czy to dobry kierunek lub metoda. Potrzebowały zapewnienia, odpowiedzi, serii prób. Czasem tam, gdzie czuły, że to „genialny” pomysł i „koniecznie to zrobimy!”, ktoś z MIK-u wskazywał kilka znaków zapytania. Potrzebny był więc **ktoś z doświadczeniem i czujnym, krytycznym spojrzeniem.** Byle nie krytykanckim – to odbiera poczucie sprawczości. Jednocześnie **ktoś empatyczny, lubiący ludzi, czerpiący radość z działań, które – bądź co bądź – są eksperymentami.**



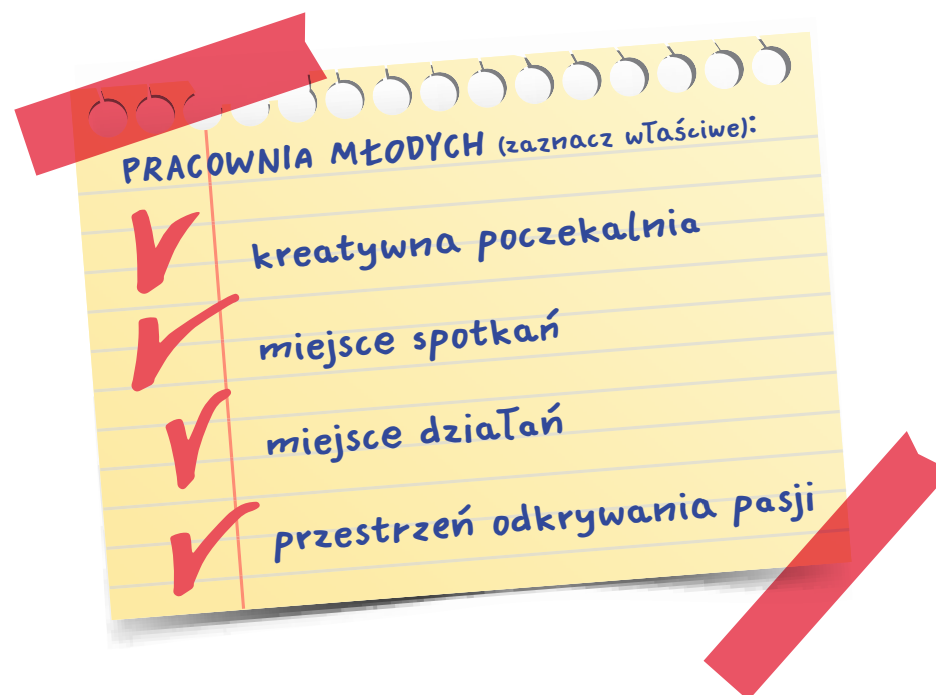
A o czym to wszystko było? Agata, Ewa, Joanna, Natalia, Maja, a potem kolejne osoby: Karolina, Zofia, Julia, Elżbieta, Aleksandra, Marharyta **odkrywały twórczość bohatera projektu – Bronisława Chromego** – i jego ślady w Krakowie i Małopolsce, poznawały biografię i żywą pamięć o nim we wspomnieniach osób, które go znały, pracowały lub żyły najbliżej (w tym miejscu warto zaznaczyć nieocenione wsparcie córki Bronisława Chromego Grażyny Chromy-Rościszewskiej). Powstała wirtualna mapa śladami artysty po Krakowie i Małopolsce: <https://chromy.mik.krakow.pl/>. Odkryto się oprowadzanie po Autorskiej Galerii Bronisława Chromego i warsztaty inspirowane jego twórczością, potem wystawa prac uczestników(-czek) tych zajęć (w galerii!). Trasa na portalu Małopolska To Go (<https://malopolskatogo.pl/a-to-chromy-wlasnie/>), wystąpienie na VI Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Rozpoznać przeszłość w teraźniejszości. Niedostrzeżone dziedzictwo” (<https://www.youtube.com/watch?v=xRSJ100ma38>), kilka spacerów po Krakowie dla zainteresowanych grup.

Do tego animacja pt. *Bronisław Chromy. Bajka tysiąca jeden kamieni* (<https://youtu.be/VuaNrs1nsK8?feature=shared>), pocztówki i naklejki promujące mapę i samą postać. Dużo namacalnych efektów, z których można (i należy) być dumnym. **Przepięknne i cenne kamyczki – takie do pokazywania.** Są konieczne, bo to właśnie dzięki nim **ostatecznie widoczna staje się też sprawczość.**

(...) ON
POCZĄTKU
WIEDZIELIŚMY
ŻE WAŻNE
JEST
STWORZENIE
BEZPIECZNYCH
WARUNKÓW

Wywiad z Mają i Zosią, uczestniczkami działań Pracowni Młodych w Krakowie,

przeprowadzony
przez Zuzę Seroczyńską,
z redakcją Piotra Knasia



Zuza: Jak trafiłyście do Pracowni?

Zosia: Już od pierwszej klasy mama mówiła mi, że jest taka pracownia obok naszej szkoły. Że coś tam jest ciekawego. Ale jakoś tak nigdy nie wiedziałam do końca o co chodzi. I jakoś tak nie było okazji żeby tam pójść. I dopiero właśnie w tym roku, czyli w trzeciej klasie, przyjechałam tutaj. I już zostałam. Więc trochę szkoda, że dopiero teraz.

Maja: Ja poznałam pracownię przez to, że moja koleżanka raz tutaj przyszła na jakiś projekt i mi o tym opowiedziała. Po tem zapomniałam o tym miejscu. Po czym temat znów wrócił, gdy mnie Zosia tu zabrała. I od tamtej pory prawie codziennie tu jestem, bardzo lubię tu być i chwalę sobie to miejsce.

Zuza: Okej, super a jakbyście miały tak powiedzieć, co wam to miejsce daje, tak ogólnie, co z niego wynosicie?

Zosia: Ja mam dosyć daleko do domu – w sensie tak z godzinę jazdy – a praktycznie codziennie mam jakieś zajęcia pozalekcyjne. I zwykle było tak, że zostałam w szkole, no po prostu mi się nie opłacało wtedy jechać do domu, miałam dwie, trzy godziny przerwy między lekcjami a zajęciami. Nie miałam takiego miejsca, takiej świetlicy pomiędzy domem a zajęciami. Pracownia idealnie się tu przydaje.

Maja: Dla mnie to jest taka trochę poczekalnia, ale taka aktywna. W sensie, że nie siedzisz i czekasz, tylko jeszcze możesz coś dodatkowego zrobić. Bo tutaj generalnie non stop jest coś ciekawego, przychodzą nowi ludzie, znajomi, są projekty, rozmowy, animatorzy. Zawarłam tutaj bardzo dużo fajnych znajomości i też jest tu dużo aktywności. Ja na przykład zakochałam się w tamtym bilardzie [pokazuje na stół bilardowy], który tam jest! Są też różne projekty, na przykład warsztaty i konsultacje pisarskie. Mamy też lekcje gry na instrumentach, jakieś plastyczne rzeczy, sadzenie roślinek, warsztaty gotowania... Każdy coś znajdzie dla siebie, naprawdę nie ma tu nudy. Animatorzy słuchają naszych propozycji, na przykład jeśli komuś zależy na tym, żeby były zajęcia wokalne, to takie zajęcia znajdują się w programie.

[w tle słychać wypowiedź animatorki z Pracowni pracującej nad swoimi rzeczami: „O to jest miód na moje serce, tak słucham i bardzo się cieszę, że tak o tym miejscu opowiadacie”.]

Ale też można tu siedzieć i robić swoje rzeczy. Możemy po prostu przyjść i odrobić lekcje albo coś poczytać czy pogadać.

Zosia: Animatorzy lubią to, co robią, ludzie, którzy tu przychodzą, lubią ich za to, co robią. I też pracownia ma swoje zasady, których jak się przestrzega, to wszystko jest fajnie.

Zuza: Powiedziałyście o znajomościach bardzo dużo, to chyba dla Was szczególnie ważne?

Zosia: Przychodzą tu bardzo fajni ludzie, nigdy nie wiadomo, kto akurat będzie, czy starzy znajomi, czy nowe osoby. Taki cały przekrój ludzi. Przychodzą tu osoby od 13 do 26 roku życia. Fajnie jest się wymienić się doświadczeniami i swoimi pasjami.

Maja: Z jedną dziewczyną, którą ja tutaj poznałam, tak się zgadałyśmy, że pojechałyśmy razem na musical do Kielc. Tu kolegujesz się z kimś dlatego, że jest fajny, jest spoko, a nie dlatego, że chodzisz z nim do klasy. To jest takie bardziej naturalne i takie bardziej organiczne.

Zosia: Właśnie! Tutaj ludzie się różnymi rzeczami interesują, mamy na przykład kolegę poetę.

Zuza: Wow fajnie! Można się zainspirować!

Maja: Ja wiem, że ja zainspirowałam jedną osobę do zapisania się na teatr. Więc można, ale z drugiej strony też to nie jest konieczne. W sensie, żeby coś wspólnie robić. Można po prostu zapomnieć o wszystkim, usiąść w kącie. Nie trzeba się tutaj z nikim integrować, można jakoś zagospodarować tylko swoją przestrzeń i to też jest okej. Same decydujemy, co chcemy zrobić, jaki mamy nastrój. Mamy tu wolność wyboru.

Zuza: Co tworzy atmosferę tego miejsca? Co jest dla Was ważne?

Maja: No to chyba to, że Pracownia ma swoje zasady. Jest core całego tego miejsca, czyli REGULAMIN. Chyba taką najważniejszą zasadą jest to, że nie wolno przeklinać. Ale na przykład Jasiu (animador pracowni) daje drugą szansę za pierwszym razem. Za drugim dopiero trzeba wyjść na zewnątrz na 15 minut. I dopiero po tym czasie znów można wrócić do środka. Nie wolno palić tu ognia i puszczać fajerwerków. Poza tym wszystko można robić, byle w granicach rozsądku!

Zosia: Każdy jest tu mile widziany, jeżeli zachowuje się normalnie, kulturalnie i tak dalej. Można tutaj wpaść zawsze, w każdym momencie, nie na jakąś wyznaczoną godzinę. Dwie godziny, cztery godziny – możesz tu siedzieć, ile chcesz.

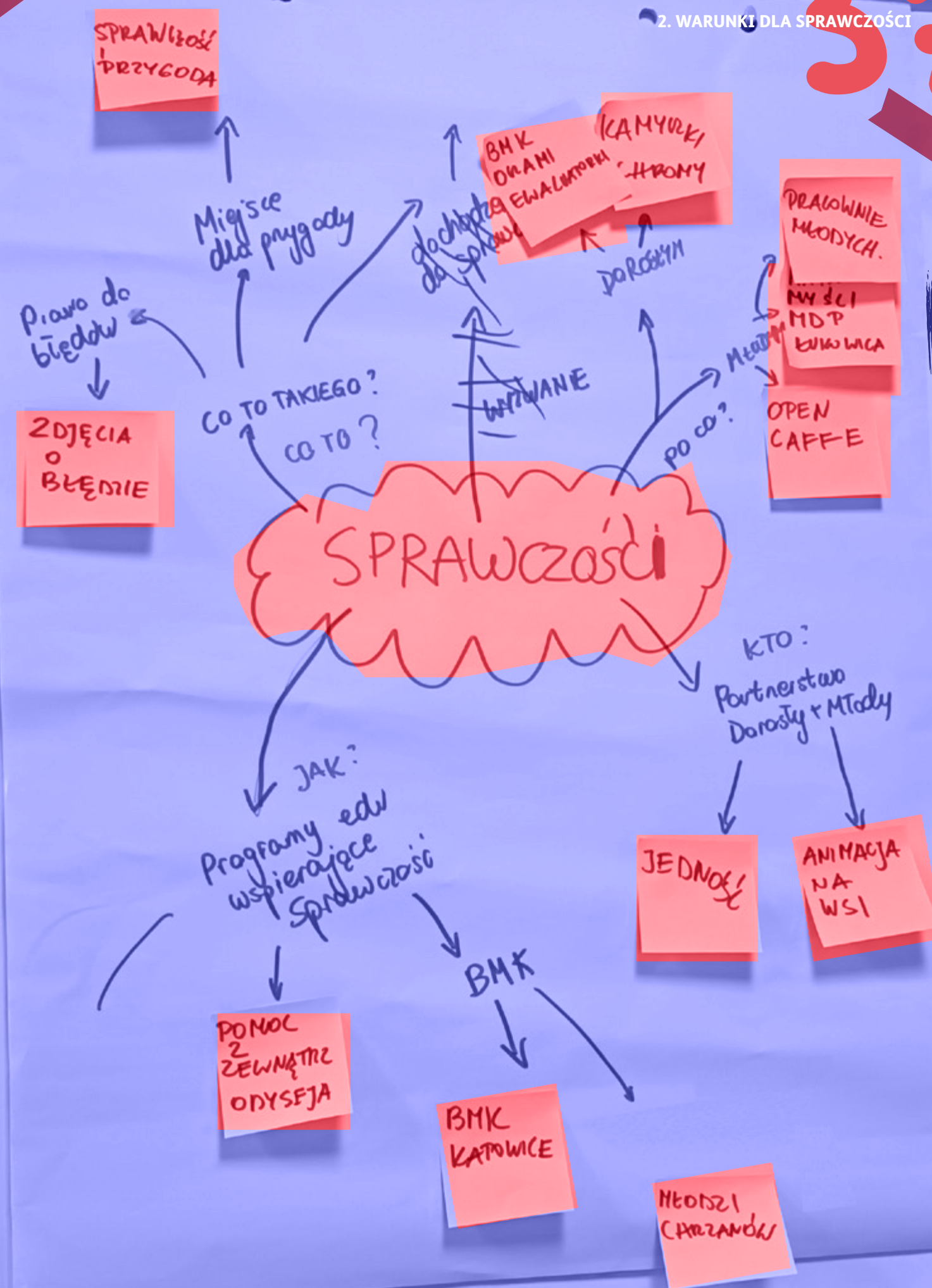
Maja: I jest tu kuchnia, jest toster, można sobie tosty zrobić! Jest ekspres do kawy. Można z tych rzeczy korzystać, i to jest cudowne. Można też sobie po prostu coś odgrzać. Jedna osoba, którą znam, robiła tu sobie regularne drzemki na kanapie. Można też tu działać kreatywnie, w sumie wszystko, na co ma się ochotę. Są tu dwa komputery i dwa laptopy. Aktualnie są programy do projektowania 3D, ja z tego korzystam. Dozwolone jest robienie projektów do szkoły, nawet ma to wyższy priorytet. Więc można po prostu poprosić o komputer, jeśli praca ma związek ze szkołą.

Zosia: Co ważne, można tu robić swoje projekty, można przyjść z pomysłem i znaleźć miejsce na swoje działania. Np. moja koleżanka ma taki projekt Open Caffé [zob. inny tekst w Zinie]. I mogła w Pracowni zorganizować spotkanie, zaprosić innych. A nie jest łatwo młodzieży znaleźć bezpłatnie miejsce na swoje działania.

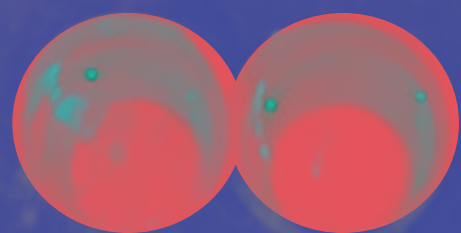
Maja: Można też się zaoferować do poprowadzenia w Pracowni swoich warsztatów dla innych, jak się coś umie, można wejść do programu Pracowni.

Zosia:

**MEGA FAJNE
TO JEST!**



3. DOROŚLI WOBEC SPRAWCZOŚCI



TRZEBA ODDAĆ
MŁODYM WOLNOŚĆ
DO RZECZYWIŚTEGO,
NIEKONTROLOWANEGO
DOŚWIADCZANIA ŚWIATA,
NAWET JEŚLI WIAŻE SIĘ
TO Z RYZYKIEM
I „ROBIENIEM RZECZY
BEZ SENSU”.

Piotrek



Kluczem jest przygoda

Piotr Knaś

Przygody od zawsze stanowiły ważny element młodości. Jak świat światem, każde kolejne pokolenie upominało się o prawo do bycia kowalem swojego młodego losu – by doświadczać, eksplorować, popełniać błędy na swój własny rachunek i poprzez bolesne choćby lekcje kuć swoje własne strategie, szlifować talenty, budować swoją odporność. Naszą młodością rządziła beztroska nieprzewidywalność. Dorośli byli zajęci swoimi sprawami, przestrzenie wokół były otwarte, dziurawe, niedokończone, nowe lądy czekały na młodych odkrywców, choćby na najbliższym przydomowym podwórku.

Czy to nadal aktualne? Czy w dzisiejszych czasach jest przestrzeń na prawdziwą młodzieńczą przygodę? Choć pojęcie sprawczości staje się obecnie wielkim tematem debaty publicznej, wydaje się paradygmatem paradoksalnie trudniejszym do zrealizowania niż kiedykolwiek. Wymaga bowiem od dorosłych odpuszczenia kontroli. Tylko jak odpuścić coś, co dopiero co, z nie lada wysiłkiem, udało nam się zbudować i zdobyć? Tak bardzo

się staraliśmy o lepszy świat dla nich! I mamy to! Oto dzieci i młodzież wychowywane są w środowiskach, gdzie każdy ruch jest monitorowany, każda inicjatywa aprobowana, wspierana, usensawiana, a ryzyka – zabezpieczone. Młodzi mają multum opcji spędzania czasu, uczenia się, bycia razem. A przy tym wszystkie te przestrzenie są mądre, są celowe, mają swoich animatorów i swoje regulaminy. Każda próba wolnego, aktywnego i twórczego działania zostaje szybko „przejęta”, „zaopiekowana” i podporządkowana jakiemuś celowi.

Jest super. Tylko gdzie ta sprawczość i gdzie się podziała przygoda? Wygląda na to, że tak entuzjastycznie dmuchamy w płomień sprawczości, że zdmuchujemy go nim zdąży się w ogóle zatlić.

Skoro nie tędy droga, którędy zatem? Kluczem jest stworzenie przestrzeni na

autentyczne, niekontrolowane doświadczenia, czyli na przygodę! Bo w gąszczu rodzicielskiej opiekuńczości i uważności, rozwiniętych struktur edukacyjnych, korpotechnologii (mediów społecznościowych, gier i portali, gdzie młodzi spędzają multum czasu), likwidacji stref bez nadzoru, nie ma już prawdziwych przygód – są ich kontrolowane i sztuczne substytuty. Zamiast przygód, młodzi mają szereg opcji działania w cyfrowym świecie (kontrolowanym przez algorytmy, gdzie działanie ogranicza się do z góry określonych schematów); mają starannie zaprogramowane na rozwój projekty i świetlice (gdzie mają do dyspozycji animatorów i zestawy narzędzi do pracy); mają presję na rozwój i poszerzanie swoich kompetencji. Powstają „laboratoria pod kontrolą dorosłych”, gdzie młodzi ludzie w spreparowanych warunkach uczą się aktywnego działania. Projekty i programy dla młodych, wolontariat w określonych ramach, symulacje i gry. To nie podwórko, gdzie rodzą się przygody, a świetlice – bezpieczne, zorganizowane i wtłoczone w schematy. Jak się buntować wobec tak przyjaznego młodości świata?

Chcemy sprawczości? Musimy przywrócić pojęcie przygody, stworzyć przestrzeń

ZDJĘCIE
MŁODEGO
KNASIA

na bunt. Pozwolić młodym ludziom na swobodne eksplorowanie, na popełnianie błędów i wyciąganie z nich wniosków, na nudę, na brak struktur, na podejmowanie realnych decyzji, nawet jeśli wiąże się to z ryzykiem porażki. Trzeba oddać młodym wolność do rzeczywistego, niekontrolowanego doświadczenia świata. Nawet jeśli wiąże się to z ryzykiem i „robieniem rzeczy bez sensu”.

Ahoj, przygodo!

MUSIMY
PRZYWRÓCIĆ
POJĘCIE
PRZYGODY

Alarm! Pomoc z zewnątrz!

Maja Dobkowska

Z czym kojarzy się ci się „pomoc z zewnątrz”? Ze wsparciem psychologicznym? Telefonem do przyjaciela? A może z działaniem nadprzyrodzonej mocy albo cywilizacji z kosmosu? Zdziwisz się – w świecie, w którym od dekady spędzam kilka miesięcy w roku, pojęcie to jest częścią codziennego języka. A choć pada często, każdy wie, że „pomoc z zewnątrz” to niedozwolone zło, najgorszy grzech, rzecz absolutnie niechciana i niewybaczalna. I w ogóle to lepiej już nie zrobić części zadania, niż korzystać z tej niechlubnej ścieżki na skróty.

Już tłumaczę – uniwersum, w którym z radością przebywam przez kilka miesięcy w roku, to międzynarodowy program edukacyjny *Odyseja Umysłu*, który rzeczywiście jest dla mnie jak świat: ma wewnętrzne stałe zasady działania, rytm, a jednocześnie przynosi wciąż nowe przygody i zwroty akcji. Program wymyślił Amerykanin, Dr. Samuel Micklus (zmarł niedawno, dożywszy wieku 90 lat), pracując na uniwersytecie w New Jersey, a 30 lat temu do Polski sprowadziła go Józefa Sołowiej, profesor z Uniwersytetu Gdańskiego. W skrócie: składające się z 5–7 osób drużyny dzieci lub młodzieży, wspie-

rane przez trenera, rozwiązują wybrane przez siebie zadanie – jedno z listy publikowanej jesienią każdego roku. Drużyna przez kilka miesięcy przygotowuje rozwiązanie w postaci maksymalnie ośmiominutowej prezentacji, która przybiera najczęściej formę mini-przedstawienia. Zwycięzcy etapu ogólnopolskiego zdobywają prawo reprezentowania Polski na Finałach Światowych w USA, organizowanych pod patronatem m.in. NASA. Problemy są co roku inne, choć oparte na podobnym schemacie: dotyczą w różnym stopniu interpretacji dziedzictwa kulturowego, nauk przyrodniczych, technologii, umiejętności konstrukcyjnych i przede wszystkim kreatywności. I tak dochodzimy do „pomocy z zewnątrz”: naczelną zasadą *Odysei Umysłu* jest prawo głoszące, iż każdy element rozwiązania zadania musi powstać w gronie drużyny, bez jakiegokolwiek wspomaganie z zewnątrz. A zatem wszystko, absolutnie wszystko, co wejdzie w skład rozwiązania zadania, a nad czym drużyna pracuje przez wiele miesięcy, albo powstanie rękoma dzieciaków stanowiących drużynę, albo nie powstanie w ogóle.

Ma to oczywiście bolesne konsekwencje: oznacza wiele porzuconych po drodze pomysłów, których, jak się okazało podczas prac i testów, po prostu nie da się wykonać bez specjalistycznej wiedzy czy narzędzi. Powstają maszyny, które podczas prezentacji odmawiają współpracy (w głowie trenera natrętne myśli: „to

przecież nie miało prawa zadziałać!”). Pomysły rodem z NASA albo całkiem „od czapy”. Nerwy, bo coś na ostatnią chwilę. Frustracja, bo nie wyszło. Bo trzeba od nowa. Bo wygląda kiepsko, a miało być przepiękne. Bo się rozlatuje w rękach. Bo nikt nie zrozumiał. Tak, bywa trudno, bardzo trudno nawet. Tylko że te błędy, porażki, błędne hipotezy, wtopy są przecież kluczowe dla procesu uczenia się. Dziwaczne eksperymenty. Ścieżki naokoło, kiedy można było o wiele prościej... To właśnie jest sprawczość w uczeniu się.

Niby to oczywiste, niby to wiemy, a jednak... pomówmy o nas. Czy nam, dorosłym, łatwo jest budować w dzieciach przekonanie, że mogą robić wielkie rzeczy samodzielnie i nawet jeśli im się nie uda, to nie są to porażki? Czy potrafimy powstrzymać się przed wyręczaniem dzieci, chroniąc je przed błędami? W *Odysei* od lat występuję w roli trenerki, ale i mamy uczestniczek. Jako trenerce wielokrotnie zdarzało mi się nie zapanować nad sobą i w prowadzonej przez drużynę burzy mózgów dorzucić pomysł, który nieproszony objawiał się w mojej głowie. Wtedy z pomocą przychodziła mi... odysejowa zasada niekorzystania z „pomocy z zewnątrz”: ku mojemu początkowemu zdziwieniu słyszałam wówczas od członków drużyny coś w rodzaju „To bardzo dobry pomysł, ale nie zrobimy tego, bo to byłaby pomoc z zewnątrz”.

Jako mama „Odyseuszek” też nie było mi łatwo oprzeć się pokusie – nie raz i nie dwa patrząc, jak któraś z córek walczy z płaczącą się nitką bądź z uporem używa kleju do papieru, by skleić plastik, wciąż denerwując się, że „to się nie chce trzymać”, w naturalny sposób reagowałam słowami: „Nie umiesz. Daj, ja to zrobię”, na co odpowiedzią było natychmiastowe: „Nie!!! Pomoc z zewnątrz!”.

Skąd w dzieciach uczestniczących w tym programie tak mocne przekonanie, że pomoc z zewnątrz nie jest w porządku? Głoszą to zasady *Odysei*, mocno akcentujące samodzielność i grę fair play. Ale umówmy się... w szkole, gdzie też są zasady, te same dzieci nie mają aż tak wielkich rozterek, by ścigać na kartkówkach czy odrabiać zadanie z pomocą Chata GPT.

Odyseja robi to tak: przed finałową prezentacją wypracowanego przez siebie rozwiązania drużyna otrzymuje formularz pomocy z zewnątrz oraz porozumienie o grze fair play. W formularzu nie ma gróźb, zakazów, straszenia. Jest prosty komunikat: jeśli czegoś nie zrobiliście sami, to w porządku – zgłóście nam to uczciwie, a my będziemy wiedzieli, oceniając Was, które elementy nie zostały wykonane przez Was. Wiedząc to, odejmiemy Wam adekwatną ilość punktów – nie po to, by Was ukarać, ale po to, by wyrównać szanse z tymi, którzy uczciwie zrobili wszystko sami.

Pierwszoroczne drużyny wpisują więc nabożnie swoje „grzechy”. Albo raczej „grzeszki”, bo bywają to takie drobiazgi, że czasem, jako trenerkę, skręca mnie, by nie krzyknąć „No, już nie przesadzajcie!” („Siostra trzymała deskę i pokazywała mi, gdzie wbić gwóźdź”, „Mama przed występem zaszyła mi dziurę w kostiumie, który się podarł w transporcie”). Sędziowie zawsze reagują na każdą wpisaną rzecz, odejmując najczęściej jeden symboliczny punkt, co w skali 250 punktów możliwych do zdobycia nie robi jakiegś kolosalnej różnicy. Zawsze jednak też dziękują za uczciwość drużyny.

I właśnie to odejmowanie punktów jest najlepsze! Pokazuje, że zasady traktujemy serio. Że naprawdę zależy nam na równych szansach wszystkich. Że jesteśmy spójni w tym, co mówimy i co robimy. Ale jest coś jeszcze: po konkursie, analizując wynik i informację zwrotną od sędziów, pytam dzieci, co zrobiłyby inaczej. No, jak to co? Uniknęłyby pomocy z zewnątrz! Bo w sumie to ten gwóźdź dałoby się przecież przybić samemu... Ten kostium mogła zacerować koleżanka – aż tak trudne to nie było... A ta część kwiatów na scenografii domalowana przez starszą siostrę – na pewno nie była warta utraty trzech punktów! Starsi uczestnicy po prostu robią wszystko sami, by nie tracić punktów.

Pomoc z zewnątrz się nie opłaca.

I tyle w temacie.

CZY NAM,
DOROŚŁYM,
ŁATWO JEST
BUDOWAĆ
W DZIECIACH
PRZEKONANIE,
ŻE MOGA ROBIĆ
WIELKIE RZECZY
SAMODZIELNIE
I NAWET JEŚLI
IM SIĘ NIE UDA,
TO NIE SĄ TO
PORAZKI?

3. DOROŚLI WÓDEK SPRAWCZOŚCI

Kiedy popełniam błąd,
~~myślę, że to oznacza,~~
że nie jestem mądry(-a).
i pękną



Kiedy popełniam błąd,
~~myślę, że to oznacza,~~
że(nie)jestem mądry(-a).



^{na-pro-wi-am}
Kiedy popełniam błąd,
~~myślę, że to oznacza,~~
że nie jestem mądry(-a).

III ! *
Kiedy popełniam błąd,
~~(NIE MYŚLE) myślę, że to oznacza,~~
że nie jestem mądry(-a).
+ wyjęgam z niego wnioski!
! * +

Kiedy popełniam błąd,
~~myślę, że to oznacza,~~
że nie jestem mądry(-a).
czuję, że nauczyłam się czegoś
nowego i wyniosłam z tego
nową lekcję ♥

List do dorosłych

LIST DO DOROSŁYCH –
materiał z warsztatów z młodzieżą
w BMK

Podczas jednego ze spotkań naszych partnerstw
w programie Bardzo Młoda Kultura powstał list od
młodzieży do dorosłych. Dotyczy popełniania błędów.
Poprosiliśmy, by współpracujące z nami młode osoby
dokończyły zdanie „Kiedy robię coś złe...”.
Oto efekt – zobaczcie, jak młodzi upominają się o prawo
do popełniania błędów na własny rachunek.

Drogi dorosły!

Kiedy robię coś złe, to przeważnie nie zdaję sobie
z tego sprawy.

Nie interpretuj tego jako lenistwa. Posłuchaj,
zaakceptuj, że nie jestem idealna. A po każdym błędzie
stanę się „mądrzejsza”.

Pomóż mi znaleźć rozwiązania, okaż wsparcie
i nie oceniaj z góry.

Staraj się mnie zrozumieć, a nie gadać, że mam
zacząć MYŚLEĆ!

Kiedy robię coś złe, czuję się z tym złe, ale mimo
wszystko chcę to naprawić. Czasem potrzebuję
w tym twojej pomocy. Nie bądź mi obojętny.

Czuję winę, ale chcę się poprawić.

Myślę o tym, co poprawić, a nie o tym, aby z tego
zrezygnować.

Staram się to naprawić i liczę na waszą pomoc,
a nie krytykę!

Kiedy robię coś złe, nie poddaję się i idę dalej.

Staram się podnieść i iść dalej z głową wysoko
podniesioną.

Wydawca:

Małopolski Instytut Kultury w Krakowie
30-233 Kraków, ul. 28 Lipca 1943 17C
tel. 12 422 18 84, www.mik.krakow.pl
Dyrektor: Tomasz Włodarski

Redakcja: Maja Dobkowska, Piotr Knaś

Autorzy: Iza Bryzik, Małopolski Instytut Kultury w Krakowie; Maja Dobkowska, Małopolski Instytut Kultury w Krakowie; Svitlana Kelbukova, Fundacja „Jedność”; Piotr Knaś, Małopolski Instytut Kultury w Krakowie; Radosław Kowalik; Klaudia Koza; Paulina Koza; Zuza Seroczyńska; Gabriela Wesołowska; Tymoteusz Woźniak; Antonina Wrona; Maciej Zygmunt, Instytut im. Wojciecha Korfantego,

Korekta: Martyna Tondera-Lepkowska

Opracowanie graficzne: Aneta Sitarz

Skład: Aneta Sitarz

Zdjęcia:

s. 6 – Maja Dobkowska, Gabriela Wesołowska, Anna Zieiel; s. 13 – Radosław Kowalik; s. 15 – Martyna Fibich, Gabriela Wesołowska; s. 16–17 – Elżbieta Rusnak; s. 19 – Kinga Kołodziejska; s. 20–21 – Iza Bryzik; s. 22 – Klaudyna Schubert; s. 25 – MBP Chrzanów/ Miejska Biblioteka Publiczna w Chrzanowie; s. 30–31 – Regionalny Instytut Kultury im. Wojciecha Korfantego; s. 33 – Iza Bryzik; s. 37–38 – Maja Dobkowska; s. 45–46 – Iza Bryzik; s. 48 – Elżbieta Rusnak

Kraków 2025

Publikacja nieprzeznaczona do sprzedaży, dostępna na międzynarodowej licencji Creative Commons Uznanie autorstwa
– Na tych samych warunkach CC-BY-SA 4.0

Publikacja powstała w ramach programu Bardzo Młoda Kultura 2023–2025 realizowanego przez Narodowe Centrum Kultury, a finansowanego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



NARODOWE
CENTRUM
KULTURY



BARDZO
MŁODA KULTURA
woj. małopolskie



